

Roman Rudziński

Filozofia wyrobnika agresywnego

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (7), 153-158

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dowodem wewnętrznego bogactwa”². Koncepcja Bastide’a może go dzić te pozornie sprzeczne stanowiska. Jeśli dewiacje uzna się za konstruktywny element struktury społecznej, to oczywiście nie ma mowy o apriorycznym negowaniu ich społecznej — czy psychologicznej — wartości.

Alina Kowalczykowa

Filozofia wyrobnika agresywnego

Jan Szewczyk: *Eros i rewolucja*. Warszawa 1971 Wiedza Powszechna, ss. 196.

Zosi ęgnięciem¹ filozoficznej samowiedzy przez pracę w głównych tekstach klasyków marksizmu-leninizmu filozofia okazuje się ostatecznie zawsze samowiedzą klasowo pojmowanego człowieczeństwa.

J. Szewczyk: *Eros i rewolucja*.

Nasza literatura filozoficzna wzbogaciła się ostatnio o traktat, naprawiający wiele jej dotychczasowych zaniedbań i braków tym dotkliwszych, że z ich istnienia nie zdawaliśmy sobie sprawy. Ujawnione zostały niedostatki (i naprawione od razu szczodrym piórem autora) w zakresie wiedzy o tym, co stanowi istotę życia, istotę człowieczeństwa, istotę pracy ludzkiej. Uprawiane dotąd bezwiednie albo w perspektywie ideologicznie zafałszowanej samowiedzy akty kopulacji zyskały sobie wręcz materialistyczne wyjaśnienie, przydające pewnego sensu tej plątaninie poczynań różnych naszych organów. Okazało się przy tym, że racje teoretyczne i ideologiczne nie przesądzają o konieczności zaprzestania tych skądinąd powszechnie raczej lubianych przedsięwzięć. Wyliczenie zresztą wszystkich wątków teoretycznych tej publikacji grozić by mogło jej niebezpiecznym spłyceciem, co nie wydaje się nam jednak wykonalne.

Mowa jest oczywiście o książce Jana Szewczyka zatytułowanej *Eros i rewolucja*, poświęconej, jak anonsuje skromnie okładka, analizie antropologicznej i społecznej doktryny Herberta Marcusego*. Tytuł książki nawiązuje subtelnie do tytułów dwu książek Marcusego. Jedną z nich nazwał on perfidnie *Rozum i rewolucja*, a drugą zakamuf-

² *Dobra choroba*. „Polityka” 1972 nr 33.

¹ Oto przykład nowego stylu pracy naszych wydawnictw (patrz s. 115).

* Czytelnikom pragniemy zwrócić uwagę, że autor niniejszego szkicu nie wyowiada się na temat doktryny Marcusego; interesuje go wyłącznie interpretacja tej doktryny dokonana przez krakowskiego filozofa (uwaga redakcji).

lował pod nazwą *Eros i cywilizacja*. Demaskując zawarte w tych mieszczańskich wypocinach intencje, Szewczyk dla większej jasności zajął się tylko jedną, z nich — *Erosem i cywilizacją*. Napisał rozprawę nie mniejszą objętościowo niż książka, o której traktuje, cytując z niej łącznie zaledwie 22 strony (nie unikał też streszczeń). W niniejszym omówieniu spróbujemy wyeksponować niektóre kierunki refleksji autora, oddając mu samemu głos możliwie najczęściej, dla większego autentyzmu. Zdajemy sobie zarazem sprawę, że w sposób nieunikniony popełnić musimy grzech wyrywania myśli z kontekstu, imputowania autorowi sądów, których nigdy nie głosił itd. (o tym, że wszelka dezaprobata dla cudzych poglądów, zwłaszcza zasadna, mieści w sobie nieuchronnie zarodek takiego występu, można się przekonać biorąc do ręki dowolny tygodnik literacki z ostatnich miesięcy), ale cóż, ułomna jest natura nasza...

Postępując wzorem Kantowskich *Prolegomenów do wszelkiej przyszłej metafizyki*, uczynmy najpierw zabieg odróżnienia typów sądów, jakie w książce występują.

a. Pierwsza grupa to poglądy H. Marcusego, zawarte w cytatach (z wyjątkiem cytatu przytoczonego na s. 20, jako że odsyła on do s. 119 francuskiego wydania *Eros et civilisation* (Paris 1963), a mogłem stwierdzić naocznie, że nie ma on na tej stronie żadnego zbliżonego odpowiednika. Pochodzenie jego nie jest więc jasne). Nie warto się nimi specjalnie zajmować, jako że zainteresowany czytelnik może się z nimi zapoznać czytając dzieła Marcusego w oryginalnej wersji językowej. Nie są one zresztą tak płodne, jak sama rozprawa Szewczyka.

b. Druga grupa to poglądy, jakie, zdaniem Szewczyka, głosi Marcuse.

c. Sądy odpowiadające na pytanie: Kim jest H. Marcuse?

d. Wreszcie poglądy Jana Szewczyka, nazywane przez niego — jak dotąd w niejaki odosobnieniu — marksizmem. Najistotniejsze z nich, jak już wspominaliśmy, rozwiązują definitywnie niektóre zagadnienia antropologii i historiozofii, które jeszcze nie były rozwiązane.

Dla zachowania logicznego porządku relacji, odpowiedzmy najpierw na pytanie, kim jest Marcuse.

Jest więc on plagiatozem o niespotykanym tupecie.

„Niewątpliwie wiele pomysłów swojego poprzednika (Wilhelma Reicha — R. R.) wykorzystuje bez skrupułów i bez cytowania. Dla czytelnika odczytanego we współczesnej literaturze amerykańskiej z zakresu nauk społecznych jest rzeczą oczywistą, że najbardziej «rewelacyjne» tezy autora *Erosa i cywilizacji i Człowieka jednowymiarowego*, które z całym patosem wylansowuje jako swoje własne odkrycie, zaczerpnięte zostały z książek takich badaczy społeczeństwa amerykańskiego, jak Vance Packard, W. C. Mills, D. Riesman czy — w szczególności — J. K. Galbraith” (s. 9).

Marcuse jest perfidnie ograniczony:

„Ograniczoność mentalności mieszczańskiej, tak zdumiewająca, że granicząca z perfidią, przejawia się w tym, że takiego teoretyka komunizmu i kolektywizmu jak Marks, próbuje ona interpretować w kategoriach indywidualistycznego liberalizmu (...)” (s. 183).

Do pomniejszych zwyrodnień tej postaci należy to, że głosi impotentcki ideał wolności (s. 79) oraz „do mistrzostwa doprowadził przy tym technikę mistyfikacji i insynuacji” (s. 72). Znając już te cechy jego charakteru, bez oporów pójdziemy za subtelną sugestią tekstu, iż był on tchórzem wprost patologicznym, jako że bał się zaprosić do USA Rudi Dutschkego (s. 12), a z partii socjaldemokratycznej wystąpił, kiedy została zamordowana Róża Luxemburg (s. 177).

Nie zaskoczą nas już teraz najprzewrotniejsze nawet poglądy, jakie może głosić taki degenerat. Wskażmy na niektóre poglądy, jakie, zdaniem Szewczyka, Marcuse bezwstydnie głosi.

Idąc znacznie dalej niż wszyscy znani zwolennicy stanu natury, głosi on obłudne hasło powrotu do macicy, i to zbiorowo, opiewając kłamliwie ciepło i wygodę stanu embrionalnego (s. 44). Solidaryzujemy się całkowicie z krytyką takiego ideału, jakiej dokonuje Szewczyk. Dodać by można do jego argumentów i ten jeszcze, że po pierwsze to chyba nie zmieścilibyśmy się, a po drugie posiadaczka takiego schronienia gatunkowego sama musiałaby pozostać na zewnątrz, co byłoby jaskrawo niesprawiedliwe i przyczynić by się musiało do powstania nowych podziałów na klasy wzmaciczne i pozamaciczne.

Ideały erotyczne Marcusego znacznie przekroczyły granice najbujniejszej ze znanych dotychczas wyobraźni markiza de Sade. Oto głosi on ideę całkowitej osobniczej autarkii seksualnej, ideę jednostki pozostającej w akcie kosmicznej ekstazy onanistycznej, obywatelki się bez, banalnego i zniewalającego do szukania partnera parzystego, pośrednictwa genitaliów (s. 140—141). „W tym aspekcie Marcuse zdaje się być sam ofiarą mieszczańskiego przeerotyzowania egzystencji” (s. 194). Ofiara nasza głosi też, że praca ma mieć charakter seksualny. Nie dziwmy się więc, że wobec tej wizji permanentnej kopolacji Szewczyk ulega niejakiemu zatrwożeniu, protestując metaforycznie: „żarty żartami, ale niech diabli wezmą śmianie się przez cały czas” (s. 193). Jako że ofiara obsesji mieszczańskich chce uczynić cały organizm wielkim fallusem, mając pretensję do cywilizacji, że aktywność seksualna skoncentrowała się na genitaliach (s. 93).

Szczególnie przewrotnie, i w konspiracji trudnej do rozszyfrowania, Marcuse wyraża swą nienawiść do klasy robotniczej i nastaje na jej interesy. Głosi hasła rewolucji przeciw pracy, przeciw używaniu człowieka jako siły wytwórczej w imię wypoczynku i epikurejskiego użycia. Stał tym samym w służbie sił które chcą spowodować, aby w dalszej perspektywie rozwoju cywilizacji praca była przywilejem niewielkiej grupy. Masy robocze żyłyby wtedy w dobrze opłaca-

nym nieróbstwie, w sztucznej pogardzie dla pracy i byłyby zmuszone do życia przyjemnego (s. 187). Ale czujnie zauważa Szewczyk: „Perspektywa takiego stanu rzeczy (...) nie jest zresztą bynajmniej wesoła” (s. 187). Dodajmy małą dygresję historyczną. Marcuse, jak i Szewczyk, kreśląc tę ponurą wizję, powołują się na pewne spekulacje futurologów, przypuszczających, że możliwa jest sytuacja, kiedy to klasa uprzywilejowana będzie żyła bez pracy i wyzysku klasy podporządkowanej. Realizowałoby się w ten sposób przypuszczenie niejakiego Arystotelesa, który powiadał, że gdyby narzędzia same pracowały, to stan niewolniczy byłby zbędny. Marks twierdził, że burżuazja nie może się obyć w swym istnieniu bez swego śmiertelnego wroga, proletariatu, ale widać w instytucjach antykomunistycznych znaleziono jakieś wyjście... Dodajmy jeszcze hipotetycznie, że kiedy zięć Marksa — P. Lafargue — pisał w... 1883 r. swą rozprawę pt. *Prawo do lenistwa*, domagając się wyzwolenia proletariatu od obsesji pracy, mógł być pod wpływami Marcusego.

Widzimy teraz, kim jest Herbert Marcuse i co głosi. Dziwić się można tylko wydawnictwu, że nie odwiodło Szewczyka od zajmowania się przedmiotem tak marnym. Ale autor na szczęście nie poprzestaje na charakterystyce i krytyce swego niewdzięcznego pretekstu, wyklada nam także poglądy własne. Składa się one na oryginalną koncepcję człowieka jako wyrobniaka agresywnego, której naczelne tezy niniejszym wyłożymy.

Wbrew skompromitowanym poglądom wszechmieszczañstwa, definiującym człowieka w kategoriach *animal rationale*, *homo faber*, *animal symbolicum* itd., podstawowe twierdzenie antropologii Szewczyka głosi, iż człowiek jest *wyrobniakiem*, „(...) człowiek bowiem z istoty jest twórcą, wyrobniakiem swego świata i samego siebie” (s. 170).

W opozycji do wzmiankowanych powyżej, zdegenerowanych opinii wyrobniak ten nie jest samotny, lecz poddaje sam siebie (zbiorowo) obróbce. Obrabia się przez rozbudowywanie sfery usług.

Wyrobniak nasz jest bardzo agresywny. Agresywność jednak w najgłębszym tego słowa znaczeniu, a więc w sensie zdobywczości, ofensywności, ekspansywności, należy do istoty życia na ziemi w ogóle, a istoty ludzkiej egzystencji w szczególności (s. 171). Tylko teorie sporządzone na użytek wojny psychologicznej głoszą, że agresywność jest wtórnym efektem frustracji. Twierdzi tak Szewczyk o sobie, „na podstawie własnych rozważań i założeń” (s. 174). Mogliśmy w ostatnich latach zaobserwować na łamach czasopism, iż autorowi *Erosa i rewolucji* nie obce są skłonności agresywne dość wyraźnie ukierunkowane, nie przypuszczalibyśmy jednak, że „Życie, jako zjawisko biologiczne — w samej swej istocie — jest więc agresją” (s. 175). Nie sądziliśmy też, że nadaje się do generalizacji formuła: „Człowiek twórczy, to człowiek mądrze agresywny”, jako że zdarza się widzieć zachowania niezbyt z nią zgodne. Jest to jeden z bardziej

odkrywczych fragmentów teorii wyrobnictwa. Zacořani uczeni ciagle zadaja pytanie, skąd się biorą tak przeraźliwe formy agresji człowieka przeciw człowiekowi, jak wojny, ludobójstwo, morderstwa, gwałty itd. — a odpowiedź jest prosta i pouczająca: z natury.

Jurność swą nasz wyrobnik ogranicza na rzecz pracy. Albowiem wbrew opinii idealistów w teorii kopulacji, Szewczyk stosując reguły materializmu historycznego odkrywa następujące prawidłowości: „Wysiłek wypracowywania człowieczeństwa z całą jego ludzką kulturą jest pierwotny bytowo w stosunku do wysiłku wypracowywania potomstwa czy nawet wypracowywania wspólnoty uczuciowej dwójga ludzi w przebiegu stosunku seksualnego” (s. 189). W wojnie psychologicznej nie przebiera się w środkach: chciano by nam wmówić, że można spółkować nie jedząc, nie pijąc, i w dodatku robić to z samym sobą, nie w parze. Ale Szewczyk, uzbrojony w myśl klasyków, odpiera podstępny atak: „Do życia pozaprodukcyjnego, a w szczególności do życia seksualnego, potrzeba przede wszystkim jada i napoju itp.” (s. 189).

Jeśli wyrobnik generalnie jest zwolennikiem kolektywizmu, to w sferze płciowej zdecydowanie preferuje układ parami, przeciw formom seksu grupowego. „Jeśli moje koncepcje są słuszne, to «grupowy seks» jest po prostu najczęściej zbiorowym, zorganizowanym onanizowaniem się wzajemnym” (s. 190). Wyrobnik unika też kopulacji „mechanicznej” i „bezkrytycznej”.

Można zapytać z pewnym zatorskaniem, w jaką stronę kieruje się wyrobnicza agresywność, skoro w spółkowaniu przestrzega on czulej intymności? Otóż, jak się wydaje, sublimuje on ją w przyjacielskie uczucia wobec klasy robotniczej i pracy, jaką ją obdarzyła szczodrze dotychczasowa cywilizacja, nie oszczędzając nawet władzy. Najpierw dowiadujemy się, że praca jest istotą życia. „A więc praca w sensie fizycznym, a bynajmniej nie popęd płciowy, konstytuuje istotę życia” (str. 100). Praca nie jest bynajmniej przywilejem osobników żywych, jako że przyroda sama tyra, nie wydając skargi żadnej, aby wyłonić z siebie rozmaite formy. Myliłby się zaś ten, kto by sądził, że człowiek jeszcze nie istniejący nie pracuje. Poczynając od momentu dość drastycznego, który mało kto ze swej biografii pamięta, kiedy to agresywny już, choć tak nieduży, spermatoid atakuje jajo dając początek egzystencji, życie płodowe embriona nie jest weekendem, jałową bezczynnością rentiera czy postojem przy budce z piwem. Musi brutalnie się rozpychać, by wzrosnąć i ujrzyć światło dzienne, aby zdobyć szersze pole dla popisów swej agresywności. Praca w tym sensie jest pewnym faktem o podstawowym znaczeniu ontologicznym. Ale Szewczyk przypisuje jej także rangę uniwersalnej normy. Zwłaszcza klasie robotniczej chciałby trwale zabezpieczyć szansę pracowania, jako że stanowi ono o istocie człowieczeństwa. Potępia tych, którzy chcieliby odebrać robotnikom ich wyrobniczą rolę, a także odebrać im prawo do cierpienia (s. 183).

W swych licznych zachętach do pracy nie oszczędza nawet władzy: „Praca zaś (...) coraz bardziej rozszerza podstawę władzy proletariatu, coraz ściślej zintegrowuje władzę z pracą” (s. 145). Chociaż przed władzą nie ukrywa, że praca, jaką on postuluje, niewiele miałaby cech podobnych do znanych form zabiegów związanych z współżyciem płciowym: „fakt, że praca nie przynosi na ogół bezpośredniemu wykonawcy doznań zbliżonych do swędzenia, łechtania, rozkoszy seksualnych czy smakowych, nie świadczy jeszcze wcale o tym, że trud pracy, choć nawet wielki, nie zawiera w sobie samym swoistych — i to bardzo mocnych — rekompensat (...)” (s. 161). Można domniemywać, że taką rekompensatą dla władzy pracującej może być fakt, że praca jest biologiczną transformacją agresywności.

Sięgnijmy jeszcze do ostatecznych przesłanek metodologicznych tej pięknej teorii. Jest nią, oczywiście, dialektyka rozumiana harmonijnie z opisaną agresywnością, jako „będąca po prostu najogólniejszą teorią gry sił” (s. 173). Można by już samodzielnie domniemywać, że podstawową zasadą tej dialektyki będzie reguła — kto kogo?

* * *

Można oczywiście sprawozdanie nasze zakończyć tak jak je rozpoczęliśmy, stwierdzając, że całość stanowi trudne do bliższego określenia „ęgnięcie Zosi”, wskazując zarazem na fakt, że brak starannej korekty wydawniczej, który stał się ostatnio znamieniem nowoczesnego stylu pracy naszych wydawnictw, przydaje w wielu miejscach publikacji cech poezji ekspresjonistycznej. Ale spróbujmy jednak zająć wobec tego fenomenu postawę rozumiejącą. Można się domyślać, że autor chciał nam dostarczyć marksistowskiej krytyki popularnej w ostatnich latach na Zachodzie filozofii H. Marcusego. Wzorować się chciał może na pewnych zewnętrznych cechach niektórych pism polemicznych klasyków marksizmu, obfitujących w ostre sformułowania i metafory. Potraktował Marcusego przede wszystkim jako wroga, którego należy pokonać w walce ideologicznej, nie przebijając w środkach.

Ale godzi się zauważyć, że na wyrazie owych intencji zaciążyło niedopatrzenie, widoczne już w jego ogólnych refleksjach o wszelkiej pracy: że mianowicie ważką cechą pracy swoście ludzkiej są kwalifikacje jej wykonawcy. Niektóre ze sformułowanych przez niego tez są zapewne słuszne. Ale nad inspiracją marksistowską dominuje w nich punkt widzenia biologistyczny, przypisujący np. pracę i agresywność biologicznej istocie życia, a ten biologizm przecież Szewczyk chciał u Marcusego zdezawuować. A swoistością publikacji polemicznych Marksa, Engelsa, Lenina było zwłaszcza to, że przesłanką ich walki, zapleczem ostrych sformułowań były obiektywne racje poznawcze, których braku nie da się nadrobić najbardziej agresywną dziarskością.

Roman Rudziński